

# Ryszard Nycz

---

## Zatargi graniczne

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (48), 1-4

---

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# teksty

## DRUGIE

# 6

## 1997

Dwumiesięcznik  
Instytutu  
Badań  
Literackich  
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

### *Zatargi graniczne*

*Intrygującym – a powszechnie dostrzegalnym – objawem życia naukowego naszego środowiska ostatnich lat jest zanik poważnych merytorycznych sporów nad kluczowymi problemami wiedzy o literaturze. Zanik sporów, tzn. takiej wymiany poglądów, w której najbardziej nawet ostre i odmienne racje byłyby formułowane w obszarze wspólnie podzielanych najogólniejszych przeświadczeń na temat literatury, jak i racjonalnie akceptowalnych zasad argumentacji – i stąd dawać by mogły szanse uzyskania consensusu w jakiejś nowej, aktualnie wynegocjowanej postaci. Konflikty, jakie się zdarzały miały bowiem albo charakter lokalny (jak dyskusje nad wartościami młodej literatury) albo – częściej – pozorny, przypominający Lichtenbergowskie dialogi ślepego z kulawym (jak ci idzie? – jak widzisz). Tak działo się np. w przypadku sprzeczek tradycjonalistów z postmodernistami, w których antagoniści nie dość, że odwoływali się do niewspółmiernych założeń wyjściowych, to jeszcze potępiali i ośmieszali zmyślane przez siebie czy sprowadzone do absurdu poglądy przeciwników.*

*Nie byłoby może zbyt ryzykownym dostrzeżenie w owym zaniku klasycznych debat symptomu poważniejszego i powszechniejszego kryzysu: kryzysu postaw, rozpadu wspólnie podzielanej wiedzy, aprobowanego wzorca uprawiania literaturoznawczych badań. Z tego zapewne powodu mamy do czynienia z postępującą różnorodnością zajmowanych stanowisk, które, nie dając się uzgodnić, potęgują wrażenie dezintegracji dyscypliny. A są rozwijane – często pod hasłami pluralizmu i szacunku*

dla odmienności – poza przestrzenią otwartego sporu: albo niepolemicznie, w zamkniętych własnych kręgach ideowych, albo też w trybie „poróżnień” czy „zatargów” polegających na proklamowaniu różnicy zdań w nie tych samych (czy niewspółmiernie ujmowanych) sprawach. W tym nowym stylu indywidualnych zachowań – będącym mieszaniną niepewności i dezynwoltury, wyniosłego milczenia i ludyczno-nerwowych zaczepek – dają się wszakże zauważyć wątki trwalszych i żywszych zainteresowań, które, co znamienne, dotyczą nie tyle centralnej problematyki poetyki dzieła czy esencjalnych kryteriów literackości, ile raczej typowych relacji granicznych, za sprawą których dzieło wchodzi w złożone relacje z autorem, światem i publicznością.

Pierwszy wątek wiąże się ze statusem podmiotu i jego stosunkiem do tekstu. Dotychczasowe rozpatrywanie tej problematyki w kategoriach antynomicznych ujęć autora – pojętego tradycyjnie jako pozatekstowy sprawca i autorytatywny gwarant znaczenia utworu, bądź jako twór czysto funkcjonalny, retoryczny efekt gry tekstowych różnic – zaczyna być coraz powszechniej podważane, jako nie odpowiadające złożoności faktycznego stanu rzeczy. W różnych językach teoretycznych jest natomiast formułowane przekonanie o nieredukowalności, jak też niemożliwości wyeliminowania podmiotu, zmierzające do poszukiwania takiego jego opisu, który zdawałby sprawę z jego paradoksalnej empiryczno-tekstowej natury. Drugi „graniczny” wątek to sprawy tekstowej reprezentacji. I tu także daje się zauważyć tendencja do ominięcia pułapek prostych dychotomii. Tradycyjne konwencje przedstawiania pozatekstowej rzeczywistości są w równym stopniu kwestionowane, co euforyczno-apokaliptyczne orzeczenia głoszące nieuchronność naszego uwięzienia – czy to w nieprzekraczalnym obszarze tekstualności, czy to w rozprzestrzeniającej się sferze obrazów pozbawionych pierwotności. Coraz większą uwagę budzą natomiast te wątki rozważań Derridy i Lyotarda, w których autorzy stawiają sobie za cel opis realności nie podległej formie, opierającej się przedstawieniu, ukrytej w negacji – a faktycznie obecnej, choć uchwytej jedynie dzięki specjalnym technikom analitycznym.

Przypominam tylko te sprawy, dosyć znane, a i na łamach „Tekstów Drugich” już nie raz omawiane, by wskazać szerszy kontekst metodologiczny, w którym należałoby osadzić trzeci ważny wątek – zogniskowany na kwestii roli i zakresu aktywności czytelnika; wątek, który w tym właśnie numerze inicjuje Andrzej Szahaj swym efektownym „zatar-

giem” w sprawie granic interpretacji. W błyskotliwie napisanym, pomysłowym argumentacyjnie i mocnym retorycznie szkicu proponuje Szahaj – zgodnie z neopragmatyczną dyrektywą działania i w jej kategoriach – rekontekstualizację naszej wiedzy na temat roli interpretacji w procesie konstytuowania tekstowego znaczenia, nakłaniając nas do pogodzenia się z tym, że „ograniczenia interpretacyjne znajdują się po stronie odbiorcy, nie zaś po stronie tekstu”.

Teza Szahaja brzmi skrajnie, lecz jego tekst, choć chętnie posługujący się ostrymi środkami perswazji, mieści też w sobie uwagi „samoubezpieczające”, które temperują czy równoważą w pewnej mierze radykalizm jego stanowiska. Taki charakter ma np. pogląd o zawsze „lokalnym”, wynikającym z nieuchronnie „przygodnej treści kompetencji kulturowych, kierujących procesem interpretacji”, statusie znaczenia tekstu, które to cechy znamionują nie tylko indywidualne akty konkretnych interpretacji, ale rozciągać się mogą, jak powiada Szahaj, na cały typ kultury (np. europejskiej) i na całe epoki jej rozwoju (np. nowożytność). Pragmatycznie rzecz biorąc, tak wszechogarniające kategorie wydają się wszakże mało owocne operacyjnie – zmuszają bowiem do wprowadzania wewnętrznych dystynkcji i samoodtworzenia się tradycyjnych różnicowań w nowych przebraniach terminologicznych. Natomiast merytorycznie – jeśli można wprowadzić takie rozróżnienie – takie holistyczne, unifikujące ujęcie wydaje się nietrafne o tyle, o ile przypisanie jedynie odbiorczej stronie sprawczej aktywności semantycznej prowadzi do zredukowania tekstu do roli nieskończenie plastycznego materiału, biernego nośnika znaczeń, nakładanych nań swobodnie przez kolejne interpretacyjne wspólnoty.

Ogólnie biorąc sądzę bowiem, że zasadna krytyka esencjalistycznych poglądów na naturę tekstowego znaczenia nie musi prowadzić do popadania w skrajności przeciwnego rodzaju. Szahaj tymczasem, czyniąc głównym obiektem swej polemiki pojęcia „tekstu samego w sobie”, „niezmiennego znaczenia”, „ostatecznej interpretacji” raczej chyba utrudnia niż ułatwia sobie zadanie: przeciwstawiając się mitycznym poglądom, których nikt nie podtrzymuje, kreuje własny mit – zapobiegliwie krzątających się nad dodawaniem (sobie) ducha pogodnych i tolerancyjnych ludzkich interpretacyjnych społeczności. Z tego właśnie względu obstawałbym dalej przy swoim zdaniu w obu głównych kwestiach, które stały się m.in. obiektem krytyki Szahaja. Po pierwsze, istotnie nie ma „tekstu samego w sobie”, ale dlatego, że to, co nazywamy

*tekstem jest zawsze już złożonym obiektem kulturowym, identyfikowalnym jednostkowo i rozpoznawalnym w typie swej semantycznej organizacji dzięki sieci kategoryzacji i regularności właściwych (że powtórzę) określonej poetyce, nurtowi, historycznej i estetycznej wrażliwości. Kontekstowe ramy, wpisane w nasze – zawsze historyczne, relatywnie zmienne – pojęcie tekstu, wytyczają pole akceptowalnego pluralizmu odczytań na poziomie kategoriałno-typologicznym.*

*Poszczególne akty lektury są natomiast, po drugie, procesem indywidualnego indagowania konkretnej materii tekstu. O jej realności – i, w tym sensie, obiektywności – świadczy przede wszystkim opór, jaki stawia ona władzy pojęć i zasadom formy, zmuszając interpretatora do wypróbowania innych kontekstów i skrupulatnego „obrysowywania” osobliwości i granic tekstowego znaczenia. Krótko mówiąc, w procesie interpretacji tekst ukazuje swą unikatową realność – i w tym tkwi zarówno jego faktyczność, jak nieuchwytność. Głównie z tego właśnie powodu trudno mi się zgodzić na istnienie jakiejś formy pluralizmu w interpretacyjnej praktyce (tj. zawsze w danych, poszczególnych aktach interpretacji – mogę tylko ubolewać, że można było w tej tezie dostrzec głoszenie możliwości „ostatecznego wyjaśnienia” sensu utworu). Jeśli mówić o tym w kategoriach moralnych – jak proponuje Szahaj – to jako o oddawaniu sprawiedliwości niepowtarzalnej jednostkowości tekstu.*

*Sygnalizuję tu jedynie dwa ważniejsze (własne) ogniska zatargu, by nie zabierać gdzie indziej miejsca, i w ten sposób po prostu otworzyć dyskusję nad problemem, którego znaczenie i konsekwencje uprzytamnia doskonale przemyślna argumentacja Andrzeja Szahaja. Publikowana po jego artykule pierwsza seria polemicznych głosów nie tylko przekonuje o doniosłości tej kwestii we współczesnej refleksji humanistycznej, ale i napawa otuchą, że – mimo całą różnorodność a nawet nieprzystawalność wyjściowych stanowisk – „przetączanie” poznawczych perspektyw w potrzebie jest zawsze możliwe, a wszczynane zatargi nie tylko pomnażają wspólną wiedzę, ale i odstaniają (inaczej może niedostrzegalne) aktualne trudności, pojęciowe aporie czy problemowe bariery wzrostu dotychczasowych wzorców uprawiania dyscypliny. Tak więc zapraszamy do dyskusji.*